

Czy w Polsce jest miejsce na antysystem?

14 czerwca 2019

Wybory do parlamentu europejskiego, choć mają nieco innych charakter niż parlamentarne, pokazują, że na polskiej scenie politycznej nie ma miejsca na partie antysystemowe. Postaram się udowodnić tę tezę jako ten, który uważa, że w system polityczny III Rzeczypospolitej wpisano „kod błędu” powodujący szereg negatywnych reperkusji w wielu dziedzinach naszego życia.

1. Wyobraźmy sobie, że Polska to komputer, któremu trzeba zmienić system operacyjny. W momencie zmiany jest on najbardziej zagrożony z zewnątrz. Dlatego, instytucje wszystkich poważnych państw świata posiadają odpowiednie służby, które mają stać na straży systemu. W polskim przypadku taką rolę pełni ABW; i czy nam się to podoba, czy nie – stoi na straży państwa i jej zadaniem jest penetrować wszelkie ruchy antysystemowe, kontrolować je, a w razie konieczności rozbijać, ponieważ czas zmiany systemu państwa (lub jego sojuszy) jest największym zagrożeniem. Weźmy postulat wyjścia z NATO i ewentualnego sojuszu z Rosją, który głosi pewna część intelektualistów i grup antysystemowych. Papier zniesie wszystko, podobnie jak burzliwe, aczkolwiek mało ważne bicie piany na portalach społecznościowych. W jaki sposób to zrobić? Zadzwoń do prezydenta Trumpa i oznajmić mu, że wychodzimy z NATO, a potem do prezydenta Putina, że już się nie chcemy przekomarzać i zawieramy sojusz militarny? A może odwrotnie? Najpierw zmienimy system polityczny, a potem wyjdziemy z NATO, czy wszystko naraz? Sojusze i systemy polityczne zmienia się tylko i wyłącznie w czasach ostrych kryzysów i zmian geopolitycznych.

2. W najbliższym czasie żadna partia polityczna, głosząca hasła otwarcie antyeuropejskie, nie ma szans na przekroczenie

progu wyborczego. Dlaczego? Na to pytanie nie odpowie analiza politologiczna – trzeba sięgnąć do antropologii kulturowej i pojęcia tzw. „pamięci zbiorowej”. Czy nam odpowiada poziom życia w Polsce, czy nie, takiego dobrobytu jak dzisiaj nie było w polskim przekazie pokoleniowym. Wręcz odwrotnie. Kto nie słyszał opowieści o jednych butach w których chodziło się do kościoła, burakach na przednówku? Kto z dzisiejszych decydentów nie pamięta czasów, kiedy posiadanie samochodu było luksusem? W chwili obecnej, szczególnie na wsiach i prowincji, stoi kilka samochodów na podwórku, w domach mamy po kilka komputerów, komórek, prezent na Dzień Matki to wczasy na greckiej wyspie, a bilety do teatru trzeba kupować z półrocznym wyprzedzeniem. Przeciętny Polak tę sytuację wiąże z obecnością w UE.

Do tego dochodzi skala powiązań gospodarczych z EU na wszelkich możliwych poziomach. Cokolwiek o naszej suwerenności państwowej powiadałoby nasi przywódcy – pod względem gospodarczym jesteśmy w UE tym, czym województwo łódzkie w Polsce – jego częścią. Ruchy i partie antysystemowe nie mogą liczyć na wsparcie i sponsorowanie ze strony polskiego biznesu, który jest zainteresowany pozostaniem w UE, choć to wcale nie oznacza, że bez zastrzeżeń przyjmuje system tam panujący. Te powiązania dotyczą jednak również zwykłych Kowalskich. Rządzący o tym nie mówią, bo trochę wstyd, ale bardzo duża liczba naszych rodaków (szczególnie z prowincji), wsiada w niedzielny wieczór do busa, który wiezie ich do Reichu, gdzie pracują tydzień lub dwa, potem wracają na kilka dni do domu i apiać z powrotem. Kupują samochód, raz do roku jeżdżą do Dubaju. Cena za ten pozorny dobrobyt jest oczywiście ogromna: rozbite rodziny, dramatycznie niski przyrost naturalny, problemy psychiczne wśród dzieci i młodzieży, plasujące nas na czele europejskich statystyk. Chociaż ludzie uważają, że się przystosowali do takiego życia. Nie można wymagać, aby przeciętny biłgorajski Janusz zrozumiał zależność, których nie rozumieją profesorowie belwederscy. Bardzo duża część naszych rodaków wyjechała i osiedliła się za

granicą. To rodziny dzisiejszych 50 – 60 latków, którzy tak gremialnie głosowali w wyborach. Wszyscy oni nie zagłosują na żadną partię, która będzie postulować wyjście z UE – bo dla jednych oznacza to stratę zarobku, kolejki na granicach, dla drugich utrudniony kontakt z najbliższymi. Na wsparcie finansowe polskiego biznesu nie ma co liczyć, do tego dochodzi jeszcze punkt pierwszy niniejszego artykułu.

3. Polski naród jest w przerażającej większości chłopski, bądź post – chłopski, elita – post szlachecka lub post – chłopska. Inaczej niż na przykład w Czechach i na Węgrzech, gdzie rolę wiodącą odgrywa mieszczaństwo (inaczej klasa średnia). Chłopskie myślenie jest krótkoterminowe, nieabstrakcyjne i wspólnotowe lub też socjalne. Dlatego PiS wygrywa wybory na wschodzie Polski, bo tam żyje naród zasiedziały od pokoleń, ten dla którego wspólnotowość jest tak samo oczywista, jak niedzielne msza w kościele. Tam funkcjonują straże pożarne, koła gospodyń wiejskich, orkiestry dęte..., ważne jest to, co sobie ludzie pomyślą.. Do tego narodu nie trafia indywidualistyczne i prokapitalistyczne hasła J. Korwina-Mikke. Do tego ludu nie trafia także hasła narodowe, bo ziemie te (mimo nieporozumień etnicznych) zawsze były wielokulturowe. I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Ugrupowania antysystemowe nie wejdą do sejmu pod hasłem sprzeciwu wobec ustawy 447, bo polskie post – chłopskie społeczeństwo nie rozumie w kategoriach abstrakcyjnych – mam pismo od rejenta, które trzymam w szafie, w którym mam zapisane morgi i co moje, tego mi nie odbiorą. Nie rozumie funkcjonowania mechanizmów finansowych, które pozwalają – mimo posiadania morgów – zrobić z niego współczesnego niewolnika, ale profesura belwederska i eksperci też nie rozumieją. Na wyborców z zachodniej Polski nie ma co liczyć, bo tam retoryka narodowo-katolicka i antyunijna jest wyższym poziomem abstrakcji.

4. Problem elit. W Polsce nie jest tak źle jak na Ukrainie, gdzie elity nie ma w ogóle, ale istota problemu jest podobna.

Elity w Polsce są post-chłopskie lub post-szlacheckie. Post-szlacheckie są oderwane od ludu, co przejawiało się po klęsce ugrupowań antysystemowych w wyborach wypowiedziami, że naród nie dorósł do naszej wizji, nie jest dostatecznie patriotyczny. Ale przecież przeciętny Kowalski pracuje po 12 godzin dziennie, nie ma czasu słuchać półtoragodzinnych pogadanek na temat historii, geopolityki czy socjologii. Jedyne wiadomości to radio w samochodzie, albo busie w drodze do pracy. Warto zwrócić uwagę, że intelektualisci związani z partiami antysystemowymi prezentują więcej niż przeciętną inteligencję, wiedzę, erudycję i rozeznanie świata. Funkcjonują jednak w swoich środowiskach, takich swoistych bańkach, będąc przekonanymi, że dla narodu żywotne jest to, co dla nich samych, np. polityka historyczna. Mówią tutaj sami do siebie, we własnym gronie i środowisku. A to nie wystarczy, aby przekroczyć próg 5 proc. Otrzymują duże poparcie wśród młodzieży, bo we współczesnej Polsce właśnie młodsza młodzież może pozwolić sobie na siedzenie w internecie. Próba zbudowania narracji politycznej wokół spraw międzynarodowych jest też raczej skazana na niepowodzenie, ponieważ dla przeciętnego obywatela są to sprawy bardzo dalekie, odległe – właśnie abstrakcyjne.

5. Nie da się wejść do sejmu głosząc hasła antyimigracyjne. Emigranci z Azji są zjawiskiem wielkich miast, a miasta w Polsce nie decydują o wynikach wyborów. Straszenie emigracją ukraińską również nie przeniesie żadnych efektów. W obecnej chwili emigracja z Ukrainy jest „przezroczysta” – nie zgłasza postulatów politycznych, nie różni się znacząco od Polaków, a w odczuciu wielu polskich przedsiębiorców ratuje ich firmy. Ratuje rolników z prowincji. Ten postulat może trafić do środowisk kresowych, ale to znów za mało, żeby wygrać wybory.

6. Problem zaplecza intelektualnego, finansowania i mediów. Ugrupowania antysystemowe nie mogą liczyć na pomoc finansową ze strony polskiego biznesu, bo ten nie jest zainteresowany wyjściem z UE, ani nawet połuźnieniem związków. Do mediów

ogólnopolskich dostępu nie będzie – a bez nich dobry wynik w wyborach jest niemożliwy, bo ludzie aktywni zawodowo i biorący udział w wyborach zwyczajnie nie mają czasu na słuchanie godzinnych monologów politycznych. Zaplecze intelektualne jest – ale o paradoksie – jest ono w warunkach demokratycznych swoistym „przekleństwem”. Prawicowi intelektualiści prezentują bowiem bardzo wysoki poziom wiedzy i erudycji, potrafią się pokłócić o kwestie zupełnie nie zrozumiałe dla przeciętnego wyborcy. Stąd bierze się defragmentacja prawicy – w przeciwieństwie do „kombinatów władzy”, gdzie deklaracją polityczną na miarę Manifestu Komunistycznego jest odczytanie na wizji instrukcji z centrali. Dla przeciętnego wyborcy monolog polityczny prof. Wielomskiego czy G. Brauna jest niezrozumiały.

7. Ekscentryczni przedstawiciele. Problemem ruchów antysystemowych jest ekscentryczność i, co za tym idzie szybka „zużywalność” przedstawicieli. Sztandarowym przykładem jest tutaj P. Kukiz, dobry skądinąd muzyk rockowy. Jako naturszczyk w nieznanym sobie świecie, ze skłonnością do piątkowej szczerości, zaprzepaścił poparcie, którym obdarzyli go rozzarowani systemem wyborcy. Następnym przykładem jest ważna twarz antysystemu- reżyser Grzegorz Braun. Niewątpliwe erudyta, człowiek dużej wiedzy – ale niestety apokaliptyczny wizjoner. Bez szans na wybór. Do tego dochodzą profesorowie nieznani przeciętnemu wyborcy, który tak naprawdę woli głosować na „babę z sąsiedztwa”. Dobitym przykładem jest tutaj Pani B. Szydło. W dyskusji na temat systemu politycznego, filozofii, Pani B. Szydło zostałaby zmiażdżona intelektualnie przez przedstawicieli any-systemu, ale to ona jest w parlamencie europejskim. Bo zaplecze intelektualne PiS (silniejsze niż nam się wydaje) odczytało „wolę ludu”.

Czy warto być antysystemowcem?

Przytłaczająca większość polskich intelektualistów, polityków i działaczy społecznych nie zdaje sobie sprawy z gry, która toczy się wokół naszego kraju. Przebywają w świecie, który

przeminął bezpowrotnie. Mają przebrzmiałe wyobrażenia o polskiej niepodległości z czasów zaborów, gdzie walka toczyła się o problem germanizacji czy rusyfikacji, symbole narodowe, itp. Tego świata już nie ma. Dzisiaj mówimy po polsku, mamy polskie szkolnictwo, polski rząd – ale polskie resursy nie pracują na nasze miejscowe, polskie, dobro. Wyjeżdżają za granicę. Jak w XIX wieku. Wtedy trzeba było mieć garnizon wojska w Krakowie, dzisiaj wystarczy system bankowy.

Jeżeli dojdzie do realizacji ustawy 447, Polska straci kontrolę nad własną ziemią. Oddamy pokłady surowców mineralnych, a mamy ich mnóstwo, wodę i kapitał ludzki i będziemy obywatelami drugiej kategorii. To dobry powód, aby zostać antysystemowcem bez widoków na przyszłość.

Witold Pilecki też widoków na przyszłość nie miał.

Autorstwo: dr Michał Siudak

Źródło: Geopolityka.net